

## Dream Jump Kostrzyca – lot z komina

Gdy do naszego Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” wpłynęło zaproszenie od firmy Dream Jump byśmy przybyli do Kostrzycy i spróbowali poszybować ze 100-metrowego komina pomyślałem, że to jakiś żart. No bo jak? Czy ktoś przy zdrowych zmysłach, sam z nieprzymuszonej woli, rzuci się w dół?



Foto: Krzysztof Tęcza

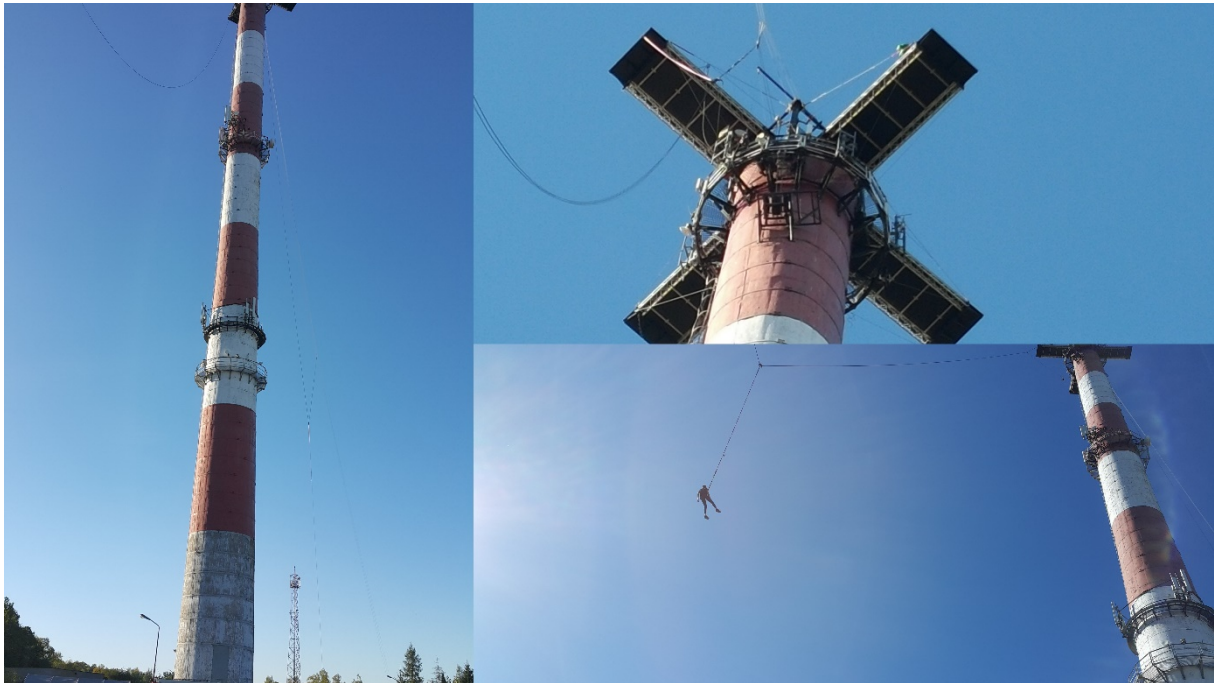
Gdy jednak zacząłem rozmawiać z przewodnikami sudeckimi okazało się, że wielu z nich marzy o takim skoku. Że wcale nie boją się lotu z takiej wysokości. Uznaliśmy zatem, że warto przyjąć zaproszenie i 30 września 2018 roku zjawiliśmy się w Kostrzycy gdzie znajduje się jeden z obiektów firmy Dream Jump, która specjalizuje się w organizacji tego typu skoków.

Oczywiście po przybyciu na miejsce zadaliśmy obsłudze wiele pytań. W końcu lot ze 100 metrów to poważna sprawa. Przed wszystkim dowiedzieliśmy się, że nie jest to typowy skok na Bungee. Tutaj nie ma miejsca na tak niepewny lot jakim jest spadanie na rozciągającej się linie. W tym wypadku każdy potencjalny skoczek zostaje ubrany w specjalną uprząż mającą zminimalizować ewentualne niedogodności podczas „uderzenia” liny. Ponieważ wykorzystano tu zawieszenie w kształcie litery „U” główny impet przejmowanego ciężaru „zsuwa” się po linie minimalizując nieprzyjemne odczucia. Podstawą układu wykorzystywanego do skoków są dwie liny dynamiczne oraz bloczek.

Ten zupełnie nowy, zapewniający spory komfort, sposób oddawania skoków został wymyślony w 1997 roku przez Tomasza Zielińskiego, który swój pomysł opatentował i stworzył Dream Jump.

Ponieważ pogoda była nam przychylna wielu z nas postanowiło przeżyć coś nowego i po obejrzeniu kilku skoków zdecydowało się na to samo. Najpierw jednak dowiedzieliśmy się, że niestety nie wszyscy mogą to uczynić. Są bowiem narzucone pewne ograniczenia. I tak nie skoczy ktoś kogo trapią poważne choroby, np. wieńcowe, kłopoty z kręgosłupem, padaczka itp. To zrozumiałe. Bardzo ostro i stanowczo traktuje się osoby w stanie nietrzeźwości czy pod wpływem substancji odurzających. Również nie skorzystają z tej usługi osoby niepełnoletnie i ważące ponad 120 kg, zaś osoby w wieku ponad 60 lat muszą posiadać stosowne zaświadczenie lekarskie.

Muszę powiedzieć, że najważniejsze dla nas, poza rozmową z obsługą, było obejrzenie zarówno skaczących jak i nagrań z kamer, które są umieszczane na uprzęży. Bo sam lot poszczególnych osób wygląda różnie. Jedni lecą jak kamień, drudzy machają rękoma, inni lecą w ciszy a jeszcze kolejni drą się jak opętani. Najlepszą zachętą była jednak rozmowa z osobą, która właśnie „wylądowała” na ziemi. Jej przeżycia z lotu opowiedziane na żywo zachęcały nas do uczynienia tego samego. Chociaż wyraz twarzy poszczególnych osób nie zawsze był radosny. Czasami widać było trwogę czy wręcz przerażenie. Generalnie jednak ci, którzy skoczyli, byli zadowoleni i wyrażali chęć oddania kolejnego skoku.



*Foto: Krzysztof Tęcza*

Ja, dzięki uprzejmości obsługi, mogłem wjechać na samą górę by ze stu metrów obejrzyć krajobraz. Jest niesamowity. Zapoznałem się ze sposobem podprowadzania skoczka do krawędzi platformy i późniejszego oddania przez niego skoku. A trzeba wiedzieć, że w momencie podchodzenia do końca platformy często uginają się nogi i wtedy samemu nie jest łatwo rzucić się w dół. Dlatego obsługa, mająca już wprawę w takich sytuacjach, musi daną osobę słownie przekonać do uczynienia kolejnego kroku i odpowiednio ją ustawić tak by nie stała się jej żadna krzywda.

Ja, przyznam się, żą nie skoczyłem, ale że tego nie zrobię wiedziałem już na dole. Nie mniej warto było wjechać na samą górę by zobaczyć świat z takiej wysokości. I wcale nie jestem pewien czy moje przeżycia nie dorównywały skaczącym. Bo sam wjazd zawieszonym za uprzęż na stalowej linie na górę w środku komina może, poza szybkością, nie jest czymś wyjątkowym, ale za to zjazd już tak. Po pierwsze, gdy mój opiekun powiedział mi bym zeskokzył z platformy do czarnej czeluści komina, widziałem tylko przepaść. Nie było przecież pod moimi stopami blaszanej platformy, którą widziałem na dole. Ona pozostała tam na samiutkim dnie komina. Gdy wreszcie przełamane się zawisłem na uprzęży. A gdy obsługa nacisnęła guzik zwalniający linę i poczułem jak raptownie lecę w dół przez moment zrobiło mi się ciepło. Za chwilę jednak poczułem, że zjazd jest pod kontrolą i już było wszystko w porządku.

Chciałem podziękować obsłudze Dream Jump za takie przeżycia. Jestem pewien, że do tych podziękowań przyłączą się wszyscy przewodnicy, którzy sprawdzili swoją odwagę. I myślę, że taki produkt turystyczny, bo można to tak nazwać, jest na tyle atrakcyjny, że organizatorzy wypoczynku śmiało mogą go polecać swoim podopiecznym.

Dla ścisłości dodam, że obecnie skoki organizowane są w soboty i niedziele, a na zamówienie w inne dni tygodnia. Wszystkie informacje można uzyskać ze strony internetowej [www.dreamjump.pl](http://www.dreamjump.pl)

Krzysztof Tęcza